



Zapisy Terroru: TADEUSZ WOJNARSKI (Oryginalny tekst polski autora – łącznie z komentarzami w nawiasach)

Zostałem aresztowany w Przemyślu, przy usiłowaniu przejścia linii demarkacyjnej na stronę okupacji niemieckiej. Muszę zaznaczyć, że pochodzę z Warszawy i – nie mając możliwości przejścia legalnego jako Polak (osoby podające się za pochodzenia niemieckiego miały możliwość specjalnymi transportami kolejowymi powrócić do swych rodzinnych miast) – musiałem obrać drogę nielegalną. Aresztowanie nastąpiło 9 lutego 1940 r.

Przez półtora miesiąca siedziałem w więzieniu w Przemyślu. Warunki panujące w tym więzieniu: cele dość duże, początkowo 20 do 30, potem nawet do stu osób w celi. Okna pozbawione szyb, nieopalone piece, załatwianie potrzeb osobistych do wiadra (paraszy) w celi, niewyprowadzanie więźniów na świeże powietrze, brak wody do picia (o myciu nie było mowy), mnożące się w zastraszającym tempie wszy – wszystko to powodowało, że po upływie półtora miesiąca każdy chodził, trzymając się ścian – dzienna porcja chleba [wynosiła] ok. 35 dag, raz herbata i raz pół litra zupy (?). Przed samymi świętami Wielkiej Nocy w zamkniętych wagonach towarowych (w każdym wagonie dwóch wartowników) wywieziono nas do więzienia w Odessie. Tam warunki nieco się poprawiły. Jedzenia było ok. dwa razy więcej. W celach [o wielkości] dwa na trzy i pół metra było średnio dziesięć osób (sami Polacy lub obywatele polscy oraz uciekinierzy z Rusi Zakarpackiej). Śledztwo miałem lekkie; innych ciągnano noc w noc na przesłuchania NKWD (przy tym w dzień nie wolno było spać). Nie wiem, jak wyglądały metody przesłuchań. Musiały być skuteczne, jeśli często nic nie winni ludzie przyznawali się do winy. Po upływie ok. dziesięciu miesięcy dostałem zaoczny wyrok (pięć lat ITŁ – isprawielnego trudowego łagiera, co – jak okazało się później – gorsze było od najgorszego więzienia). Przed wyjazdem z Odessy w celach było średnio 15 osób. 6 lutego 1941 r. opuściłem mury Odessy.

Etapy podróży: Charków, Penza, Syzrań, Czelabińsk, Swierdłowsk. W każdym z tych miast w tzw. pieresylnych tiurmach (więzieniach przesyłkowych) siedziałem po kilka dni w oczekiwaniu na następny etap podróży więziennym pociągiem. Warunki więzienia w Charkowie [były] podobne jak w Odessie (w celi [o wielkości] dwa na pięć metrów [siedziało] średnio 20 osób). W więzieniu w Penzie pierwszy raz spotkałem się z elementem przestępczym Rosji Sowieckiej. To, co moralnie Polacy przez nich ucierpieli, trudno opisać. Zezwierzęcenie bandytów i złodziei jest dla normalnego Europejczyka wręcz nie do uwierzenia. Sowiecki kryminalnik jest w celi więziennej panem i wszystko tak musi grać, jak on chce. W celach [o wielkości] ok. dziesięć na osiem metrów było ok. 150 osób, z tym, że „arystokracja” przestępcza spała na pryczach, „niższe warstwy” na kamiennej podłodze, zaś Polacy nie mieli w ogóle miejsca. Potrącani i obrzucani najokropniejszymi przekleństwami przez kilkanaście nieraz dni nie mogli zmrzyć oka, dopóki nie wydostali się z przekłetej celi w dalszy etap podróży do łagru. Podobne warunki były w więzieniu w Syzranii, Czelabińsku i Swierdłowsku. Nie było przy tym bardzo dziwną rzeczą, jeśli w czasie podróży przez cały dzień, a czasem i przez dwa dni, nic nie dali jeść. Należy dodać, że kobiety więzione były w nie lepszych warunkach.

W łagrze, na wikcie gorszym niż w więzieniu, trzeba było ciężko pracować. Normy pracy były tak wysokie, że dla ludzi wycieńczonych więzieniem niemożliwe były do wykonania. Przeciętny dzień w obozie: pobudka o 4.00 rano. W ogonku po zupę trzeba było stać ok. godziny. Również ok. godziny trwało wyprowadzanie brygad do pracy. Roboty były różne, przeważnie leśne (obóz był w tajdze, blisko 700 km na północ od Swierdłowska na północnym Uralu: swierdłowska obłaść, iwdielskij rajon). Praca trwała 13 do 14 godzin. Powrót do obozu o 20.00 lub 21.00. Znowu godzina w oczekiwaniu na zupę i 30 do 90 dag chleba, zależnie od wypracowanej normy.

Mieszkaliśmy w barakach, na gołych pryczach. Czasem, gdy dzień był dżdżysty (w maju i czerwcu 80 proc. dni jest słotnych), w zupełnie mokrym ubraniu trzeba było kłaść się spać, ale nikt na to nie zwracał uwagi, zadowolony że może odpocząć. Ubranie dostać było bardzo trudno. Gdy wreszcie dali, to było ono tak zniszczone, że niedługo można było w nim chodzić. Zresztą prawie wszyscy byli tak obdarci, że na wygląd nikt już nie zwracał uwagi. Dokuczał tylko chłód i olbrzymie masy komarów, które gryzły w twarz, ręce, przechodziły przez każdą dziurkę w spodniach lub koszuli.

Choroby i śmierć niszczyły Polaków. Nazwisk zmarłych niestety nie pamiętam.

Ogarnięci całkowitą apatią chodziliśmy po pięć do dziewięć kilometrów do roboty, czekając na zbawienie. Gdy wreszcie przyszła amnestia, w co początkowo nikt nie chciał wierzyć, naganiano nas do roboty tym więcej. Pewnego nawet dnia przed zwolnieniem jakiś naczelnik zebrał nas i przemawiał mniej więcej tak: „Wkrótce zostaniecie zwolnieni. Powinniście tym więcej przykładać się do pracy. Przez dwa lata chroniliśmy was w obozach (?) przed gnębieniem przez Niemców i teraz, gdy nasze państwa wspólnie walczą, należy pracować dla sowieckiej (?) i polskiej ojczyzny”.

Gdy zostałem zwolniony, żyłem w Uzbekistanie, gdzie miałem ciekawe przejścia w związku z usiłowaniami wciągnięcia mnie do szpiclowania Polaków i donoszenia do NKWD. W tej sprawie złożyłem już relację w odpowiedniej ręce.

Kanonier Tadeusz Wojnarski



Aufzeichnungen des Terrors: TADEUSZ WOJNARSKI (übersetzt vom Polnischen durch Tadeusz Wojnarski jun.)

Ich wurde in Przemyśl verhaftet, als ich versuchte, die Demarkationslinie auf die Seite der deutschen Besatzung zu überschreiten. Ich muss anmerken, dass ich aus Warschau stamme und – als Pole ohne die Möglichkeit eines legalen Grenzübertritts (Personen, die sich als deutscher Herkunft auswiesen, hatten die Möglichkeit, mit Sonderzügen in ihre Heimatstädte zurückzukehren) – musste ich den illegalen Weg wählen. Die Verhaftung erfolgte am 9. Februar 1940.

Ich verbrachte anderthalb Monate im Gefängnis in Przemyśl. Die Bedingungen in diesem Gefängnis: recht grosse Zellen, zunächst 20 bis 30, dann bis zu hundert Menschen in einer Zelle. Fenster ohne Glas, ungeheizte Öfen, Erledigung persönlicher Bedürfnisse in einen Eimer (*Parascha*) in der Zelle, kein Hinausführen der Gefangenen an die frische Luft, Mangel an Trinkwasser (Waschen kam nicht in Frage), Läuse, die sich in erschreckendem Tempo vermehrten – all das führte dazu, dass jeder nach anderthalb Monaten sich an den Wänden entlang haltend bewegte – die tägliche Portion Brot betrug etwa 350 g, einmal Tee und einmal einen halben Liter Suppe (?). Kurz vor Ostern wurden wir in geschlossenen Güterwaggons (in jedem Waggon zwei Wärter) in ein Gefängnis in Odessa gebracht. Dort verbesserten sich etwas die Bedingungen. Essen gab es etwa doppelt so viel. In den zwei mal dreieinhalb Meter kleinen Zellen befanden sich durchschnittlich zehn Personen (Polen und Flüchtlinge aus Transkarpatien). Meine Verhöre waren harmlos; andere wurden Nacht für Nacht zum NKWD [Geheimdienst] geschleppt (wobei sie tagsüber nicht schlafen durften). Ich weiss nicht, wie die Verhörmethoden aussahen. Sie mussten wirksam gewesen sein, weil sich oft unschuldige Menschen schuldig bekannten. Nach etwa zehn Monaten erhielt ich ein Urteil (fünf Jahre *ITŁ – isprawielnogo trudowego gulag*, was – wie sich später herausstellte – schlimmer war als das schlimmste Gefängnis). Vor der Abreise aus Odessa befanden sich durchschnittlich 15 Personen in den Zellen. Am 6. Februar 1941 verliess ich die Gefängnismauern von Odessa.

Etappen der Reise: Charkiw, Pensa, Sisran, Tscheljabinsk, Swerdlowsk. In jeder dieser Städte sass ich mehrere Tage in sogenannten *piresylnych tiurmach* (Versandgefängnisse) in Erwartung der nächsten Etappe mit dem Gefängniszug. Die Haftbedingungen in Charkiw waren ähnlich wie in Odessa (in einer zwei mal fünf Meter grossen Zelle sassen durchschnittlich 20 Personen). Im Gefängnis in Pensa traf ich zum ersten Mal auf kriminelle Elemente Sowjetruslands. Es ist schwer zu beschreiben, was die Polen moralisch durch sie erlitten hatten. Die Bestialität von Banditen und Dieben ist für einen normalen Europäer einfach kaum zu fassen. Der sowjetische Verbrecher ist Herr in der Gefängniszelle und alles muss so laufen, wie er es will. In etwa acht mal zehn Meter grossen Zellen befanden sich etwa 150 Menschen, doch die kriminelle „Aristokratie“ schlief auf Pritschen, die „unteren Schichten“ auf dem Steinboden und die Polen hatten überhaupt keinen Platz. Sie wurden mehrere Tage lang herumgeschubst und mit den schrecklichsten Flüchen beschimpft, konnten oft tagelang nicht schlafen, bis sie aus der verfluchten Zelle zur nächsten Reiseetappe in den Gulag herauskamen. Ähnliche Bedingungen herrschten in den Gefängnissen von Sysran, Tscheljabinsk und Swerdlowsk. Dabei war es nicht sehr verwunderlich, dass es während der Reise den ganzen Tag, manchmal auch zwei Tage, nichts zu essen gab. Es sollte hinzugefügt werden, dass Frauen unter keinen besseren Bedingungen inhaftiert waren.

In Lagern, die schlimmer waren als Gefängnisse, musste hart gearbeitet werden. Die Arbeitsnormen waren so hoch, dass sie für durch die Haft geschwächt Menschen unmöglich zu erfüllen waren. Ein durchschnittlicher Tag im Lager: Aufstehen um 4.00 Uhr. Für die Suppe musste man etwa eine Stunde Schlange stehen. Ebenso etwa eine Stunde dauerte es, die Brigaden zur Arbeit hinauszuführen. Die Arbeiten waren vielfältig, hauptsächlich Waldarbeiten (das Lager befand sich in der Taiga, fast 700 km nördlich von Swerdlowsk im nördlichen Ural: *Swierdłowskaja Oblast, iwdielskij rajon* [Gebiet Swerdlowsk, Bezirk Iwdiel]). Die Arbeit dauerte 13 bis 14 Stunden. Rückkehr ins Lager um 20.00 oder 21.00 Uhr. Wieder eine Stunde Warten auf die Suppe und 300 bis 900 Gramm Brot, je nach erarbeiteter Norm.

Wir lebten in Baracken, auf nackten Pritschen. Manchmal, wenn es ein regnerischer Tag war (80 % der Tage im Mai und Juni sind nass), mussten wir in durchnässten Kleidern schlafen – aber, zufrieden sich ausruhen zu können achtete niemand darauf. Kleidung zu bekommen war sehr schwierig. Als sie sie schliesslich abgaben, war sie so beschädigt, dass man nicht lange damit laufen konnte. Überdies waren fast alle so zerlumpt, dass niemand auf sein Aussehen achtete. Es plagten hauptsächlich Kälte und riesige Mückenschwärme, die Gesicht und Hände bestachen und durch kleinste Löcher in der Hose oder im Hemd drangen.

Krankheiten und Tod vernichteten die Polen. An die Namen der Toten kann ich mich leider nicht mehr erinnern.

Von Apathie überwältigt gingen wir fünf bis neun Kilometer zur Arbeit und warteten auf Erlösung. Als endlich die Amnestie kam, an die zunächst niemand glauben wollte, wurden wir umso mehr aufgefordert, noch härter zu arbeiten. Wenige Tage vor unserer Entlassung versammelte uns ein leitender Aufseher und sagte etwa so: „Ihr werdet bald entlassen. Ihr solltet euch mehr einsetzen. Zwei Jahre lang haben wir euch in den Lagern (?) vor der Unterdrückung durch die Deutschen geschützt, und jetzt, da unsere Staaten gemeinsam kämpfen, solltet ihr für die sowjetische (?) und polnische Heimat arbeiten.“

Als ich entlassen wurde, lebte ich in Usbekistan, wo ich interessante Erlebnisse im Zusammenhang mit dem Versuch hatte, mich zur Bspitzelung von Polen gewinnen zu lassen und dem NKWD zu denunzieren. Diese Angelegenheit habe ich bereits den zuständigen Stellen gemeldet.